Nr. 268. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 11 czerwca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **50** halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	**30** K — h	rocznie . . .	**36** K — h
kwartalnie . .	**7** „ **50** „	kwartalnie . .	**9** „ — „
miesięcznie . .	**2** „ **50** „	miesięcznie . .	**3** „ — „

W Niemczech miesięcznie **3** M. **50** fen. — W innych krajach miesięcznie **4** Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. **151**.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy. Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	**8** halerzy	poranny . . .	**10** halerzy
popołudniowy .	**4** halerzy	popołudniowy .	**5** halerzy

Właściciele i redaktorowie: **Dr. K. Ostaszewski-Barański** i **Mieczysław Schmitt.**

Narodowość a religja.

Lwów, 10 czerwca.

Polak w Ameryce po szeregu artykułów pt. „Czy się wynarodowimy", — doszedł do wniosku, „że tylko w tym razie nie wynarodowi się amerykańska Polonja, jeżeli silnie i niezachwianie będzie stała przy katolickim Kościele i jeżeli wychowanie swych dzieci oprze o polskie szkoły. Kto odpadnie od katolickiego Kościoła, kto zerwie z katolickiemi szkołami polskiemi, ten chociażby był i największym patrjotą, wynarodowi się sam lub wynarodowi swe dzieci. Na to chyba mamy dosyć dowodów. Po różnych powstaniach polskich, dużo naszych patrjotów wyemigrowało za granicę i osiedliło się w Szwajcarji, Francji i innych krajach. Nie byli to tuzinkowi, na wzór niektórych naszych polsko amerykańskich patrjotów, ale w całem tego słowa znaczeniu patrjoci.

Cóż się stało z tymi patrjotami? To, co dzieje się ze wszystkimi ludźmi, a mianowicie, przenieśli się do wieczności. A gdzież podziały się ich dzieci? Jedne z nich pozmieniały nazwiska i stały się Szwajcarami lub Francuzami, a inne noszą wprawdzie polskie nazwiska, ale już nie czują, nie myślą i nie mówią po polsku, czyli wynarodowiły się i stały się obconarodowcami.

Ci patrjoci, albo ich dzieci, wynarodowili się, bo brakło im polskich kościołów, polskich szkół, bo brakło im podwalin, o któreby mogli oprzeć się sami, na którychby mogli oprzeć wychowanie swych dzieci. I w Stanach Zjednoczonych mamy pisze *Polak* — dużo Polaków, którzy do tutejszego kraju przybyli po roku 1831 — lub 1848, a jednak prawie żaden z nich nie przynaje się do polskiej narodowości, bo już zerwał zupełnie z Polakami i z polskimi zwyczajami i polską tradycją. Sami znamy kilkunastu takich Amerykanów polskiego pochodzenia. Są to po większej części ludzie majętni, a niektórzy z nich mają i miljony.

Gdy przybyli do tutejszego kraju, nie zastali polskich osad, nie znaleźli polskich kościołów, a więc przylgnęli do Amerykanów, powstępowali do masońskich lóż i sami już w pierwszem pokoleniu zostali Amerykanami, bo drugie pokolenie nie chce nawet i słyszeć o tem, że pochodzi z polskiej narodowości. Ci Polacy straceni są już raz na zawsze dla Kościoła i Ojczyzny, a tak będzie i z tymi wszystkimi Polakami z liberalnego stronnictwa, którzy sami stronią od polskich kościołów, a swych dzieci nie posyłają do parafjalnych szkół polskich.

Posłuchajmy teraz, jak w tym kierunku pracuje „Związek Narodowy Polski", opanowany przez „demokratów" w guście i na modłę naszych Wszechpolaków.

„Chcąc z Związku Narodowego Polskiego uczynić wielką liberalną organizację na pozór patrjotyczną, zaczęli oni kokietować z polskimi socjalistami, które to zalecanki skończyły się tem, iż polscy socjaliści hurmem przystąpili do tej organizacji.

Powiększyły się co prawda w ten sposób szeregi. Związku Narodowego Polskiego, ale socjaliści, wszedłszy raz do tej organizacji, zaczęli się brać do łbów samych związkowych prowodyrów. Teraz dopiero spostrzegli się ci przywódcy, że przytulając do swej związkowej piersi socjalistów, popełnili straszne głupstwo i zastanawiają się nad tem, jakby się pozbyć tego niewygodnego ciężaru, ale socjaliści trzymają się twardo i przyczepiwszy się raz do Związku, nie będą chcieli się odczepić tak łatwo. I mają pod tym względem słuszność. Związek Narodowy Polski zabezpiecza im pośmiertne, mają sposobność werbowania z pośród związkowców członków dla swej socjalistycznej partji, a jeżeli popełnią jakieś głupstwo lub paskudztwo, to idzie na rachunek Związku, a nie na rachunek socjalistów.

Wygodna to rzecz broić nie na swój, ale na cudzy rachunek. Obecnie socjaliści mają tak silne stanowisko w Związku Nar. Pol., że zamiast pozwolić się wyrzucić, sami wyrzucą dotychczasowych prowodyrów Związku i tej organizacji, zamiast patrjotycznego, nadadzą socjalistyczny pokost. Daj Boże, abyśmy się mylili, bo bądź co bądź, szkoda byłoby tych kilkunastu tysięcy katolików, którzy w dobrej wierze należą do Związku Narodowego Polskiego".

Otóż jak widzimy, ta sama historja, co u nas z Wszechpolakami i słynną „koordynacją" paryską. Tylko że tam, za oceanem, robota ich wiedzie do wynarodowienia, a u nas kończy na pajacerji politycznej.

Kraj i skarb państwa

czyli

walka o koszary krajowe.

Dnia 9 b. m. odbyła się przed senatem I. tutejszego sądu krajowego wyższego rozprawa publiczna w sporze funduszu krajowego przeciw skarbowi państwa o zapłacenie kwoty 16.408 kor. 84 hal.

Będąca przedmiotem sporu kwota stanowi małą tylko część roszczeń do skarbu państwa z tytułu świadczeń kraju na cele wojskowe i chociaż Galicja dobrowolnie, bo nie zmuszona do tego ustawą, poniosła dla celów wojskowych bardzo znaczne ofiary, musi obecnie w drodze sądowej swych słusznych praw dochodzić. Wykazała to dzisiejsza rozprawa, w której fundusz krajowy zastępował syndyk wydziału krajowego adwokat dr. Stanisław Bieliński, prokuratorją skarbu zaś sekretarz dr. Stanisław Skracha.

Pierwszą pobudką do tego sporu był konflikt między czynnikami ustawodawczymi: Radą państwa z jednej, a Sejmem z drugiej strony.

Ustawa kwaterunkowa z 11 czerwca 1879 w §. 23 orzeka, że stały kwaterunek, o ile przez koszary erarjalne nie będzie pokryty, jest ciężarem publicznym, który ponosi odnośne królestwo, względnie kraj koronny.

Obowiązku wszakże ponoszenia ciężaru tego nie uznawał Sejm galicyjski, wychodząc z założenia, że obowiązek tego rodzaju może być nałożony na kraj jedynie ustawą krajową, a nie państwową. Rząd wobec tego zapatrywania był bezsilny, gdyż statut krajowy nie zawiera znanego §. 14, więc do wykonania postanowienia rzeczonego §. 23 państwowej ustawy kwaterunkowej z r. 1879 potrzebną byłaby ustawa krajowa, którejby oczywiście sejm nie uchwalił.

Mimo to zasadnicze zastrzeżenie w praktyce Sejm w interesie obrony państwa postanowił rządowi iść na rękę i uchwalił dwa miljony koron na bezprocentowe pożyczki dla gmin i osób prywatnych na budowę koszar dla wojska, co spowodowało wprawdzie znaczny ruch budowlany celem dostarczenia nowych pomieszczeń dla wojska, wszelako stało się także powodem zażaleń ze strony gmin i osób prywatnych, które pożyczki z rzeczonego funduszu na budowę koszar zaciągnęły.

Wymagania bowiem wojskowości były tak surowe i daleko idące, że dostarczyciele koszar, mimo to, że otrzymali pożyczkę bezprocentową, skarżyli się, że wyjść na swoje nie mogą.

W roku 1895 postanowił rząd powiększyć bardzo znacznie garnizony w Galicji i zwrócił się do wydziału krajowego o dostarczenie potrzebnych na ten cel koszar, których koszt budowy na trzy miljony koron obliczono.

Ze względu na wyż określone stanowisko Sejmu, tudzież wobec tego, że ów dwumiljonowy fundusz pożyczkowy był już wyczerpany, Wydział krajowy z razu nie był skłonny żądaniu wojskowości zadość uczynić, zwłaszcza, że budżet krajowy na rok 1895 nie obejmował tego dla naszego ubogiego kraju tak znacznego wydatku, wskutek czego nie było na budowę nowych koszar potrzebnych funduszów.

Wszakże wobec silnego nacisku ze strony rządu musiał Wydział krajowy ulec, wskutek czego przyszła do skutku umowa, podpisana przez, Wydział krajowy dnia 25 maja 1895 r. przez ministra wojny Krieghammera zaś dnia 9 lipca tegoż roku.

Ważniejsze, na rozstrzygnięcie później powstałych sporów wpływające, postanowienia tej umowy są następujące:

1. Zobowiązał się Wydział krajowy dostarczyć koszary w Rawie ruskiej, w Mostach wielkich, Zaleszczykach i Trembowli, w każdej z tych miejscowości dla jednego batljonu strzelców, oprócz tego w Mostach wielkich pomieszkania dla sztabu pułku kawalerji, dalej we Lwowie dla sztabu dywizyjnego i trzech szwadronów kawalerji, wreszcie w Mostach wielkich i Rawie potrzebne zakłady sanitarne (szpitale).

2. przeznaczył Wydział krajowy na ten cel trzy miljony koron;

3. zobowiązał się zarząd wojskowy rokowania co do nabycia gruntów budowlanych do zawarcia kontraktów kupna i sprzedaży w imieniu Wydziału krajowego prowadzić, sporządzenie planów szczegółowych i budowę koszar przez organa wojskowe zarządzić, wykończone koszary Wydziałowi krajowemu inwentaryjnie oddać i za nie wynagrodzenie według § 31 ustawy kwaterunkowej z r. 1879, względnie według taryfy czynszowej („bezw nach dem.-Zinstarife") przez 25 lat uiszczać.

Co do ustępu 3) należy nadmienić, że według § 31 ustawy kwaterunkowej rząd opłaca stałe, niezmienne wynagrodzenie, oznaczone za dzień od żołnierza i konia, za pomieszkania zaś osób pobierających gażę i za inne, z wyjątkiem pomieszczenia żołnierzy i koni potrzebne lokalności, np. szpitale, ujeżdżalnie, sale fechtunkowe, warsztaty itd. uiszcza wojskowość wynagrodzenie według taryfy czynszowej, zawierającej szereg klas, do których poszczególne miejscowości są przydzielone, a to na podstawie pobieranych w odnośnej miejscowości czynszów w przeciągu ostatnich lat pięciu. Według ustawy kwaterunkowej z r. 1879 miała być ustanawiana rzeczona taryfa czynszowa na przeciąg lat pięciu.

Dodać tu jeszcze należy, że owe trzy miljony koron, które Wydział krajowy dał wojskowości na budowę koszar, musiał z wyższego polecenia Wydziałowi krajowemu dostarczyć tytułem pożyczki fundusz propinacyjny.

Nie wiadomo dlaczego ministerstwo wojny z podpisaniem rzeczonej umowy zwlekało, — między podpisaniem jej przez Wydział krajowy, a datą podpisu ministra wojny upłynęło półtora miesiąca — znamiennem jest wszakże, że wydany i rozesłany dnia 16 lipca 1895 *Dziennik praw państwa* ogłosił ustawę z dnia 25 czerwca 1895 nr. 100 obowiązującą z dniem ogłoszenia, a zawierającą cały szereg zmian ustawy kwaterunkowej z roku 1879.

Nowela ta z r. 1895 utrudniła zrozumienie i tak już niejasnych postanowień ustawy kwaterunkowej z r. 1879.

Między innemi przepis § 31 ustawy kwaterunkowej zmieniła nowela, postanawiając, że należytości, przypadające za lokalności, które mają być uiszczane według taryfy, pozostają przez cały czas gwarantowanego zajęcia koszar (Belagsgarantie) w tej wysokości, która obowiązywała w czasie dostarczenia koszar.

Postanowienie to stoi wszakże w sprzeczności z artykułem III ustawy kwaterunkowej, którego nowela nie zmieniła.

Zaraz z początku nie dopełnił zarząd wojskowy przyjętych przez siebie umową z roku 1879 zobowiązań. Mianowicie nie przeprowadził rokowań z właścicielami gruntów przeznaczonych pod budowę koszar, które pobudował na gruntach niewykupionych. Wskutek tego zmuszony był Wydział krajowy, względnie jego syndyk, grunta zajęte pod koszary następnie wykupywać, co wiele trudu wymagało, gdyż grunta te miały często wielu, po całym świecie (nawet w Ameryce) rozprószonych współwłaścicieli, z których niektórzy podlegali sądowej władzy nadopiekuńczej lub nadkuratelarnej, albo trzeba było wydzielać grunt zajęty pod koszary z majątku bardzo zadłużonego i uzyskiwać zezwolenie uwolnienia hipoteki od wysokich i licznych wierzytelności.

W myśl tego polecenia dr. Bieliński wytoczył imieniem funduszu krajowego skarbowi państwa spór zasadniczy o uznanie, że pozwany skarb państwa winien jest płacić funduszowi krajowemu wynagrodzenie roczne za ubikacje taryfą czynszową objęte, znajdujące się w koszarach krajowych przez cały czas zajęcia ich według każdocześnie obowiązującej taryfy czynszowo klasowej.

Wyrokiem sądu krajowego cywilnego we Lwowie, zatwierdzonym przez sąd krajowy wyższy, oddalono fundusz krajowy z jego żądaniem, gdyż uznano, że do wytoczenia sporu o ustalenie w myśl § 228 ustawy sądowej, nie ma prawnej podstawy.

Następnie wytoczył dr. Bieliński imieniem funduszu krajowego przeciw skarbowi państwa spór o zapłacenie należącej się za rok 1901 zwyżki owego wynagrodzenia za koszary rzeczone, powstałej wskutek różnicy między taryfami czynszowo klasowemi z r. 1890 i z r. 1900. Zwyżkę obliczoną przez stronę powodową na 16.408 kor. 84 hal. ustalono podczas rozprawy, za zgodą obu stron spór wiodących, na 16.089 kor. 43 hal.

Wyrokiem sądu krajowego cywilnego we Lwowie, oddalono wprawdzie powodowy fundusz krajowy z jego żądaniem, wszelako wyrokiem wyższego sądu krajowego we Lwowie, zmieniono ustępy II i III pierwszosądowego wyroku w ten sposób, że orzeczono, iż pozwany skarb państwa winien powodowemu funduszowi krajowemu zapłacić sumę 16.089 kor. 43 hal. w przeciągu dni 14 i zwrócić koszta sporu I i II instancji.

Sąd najwyższy zatwierdził korzystny dla funduszu krajowego wyrok II instancji.

Przed wydaniem wyroku przez sąd najwyższy wskutek zbliżającego się zadawnienia, zmuszony był dr. Bieliński wytoczyć spór za rzeczoną zwyżkę należytości taryfowych, przypadającą za rok 1902.

Mimo to, że wytoczeniu tego drugiego sporu korzystny dla funduszu krajowego wyrok sądu najwyższego w pierwszym sporze już nadszedł, prokuratorja skarbu w nowy ten spór się wdała i oczywiście już w pierwszej inst. przegrała i skazaną została na ponoszenie kosztów sporu. Dziś wskutek odwołania się prokuratorji skarbu odbyła się rozprawa przed sądem krajowym wyższym, który wyroku nie ogłosił, ale doręczy go stronom na piśmie.

Nie ma wątpliwości, że także w tym sporze wydany będzie tak przez wyższy sąd krajowy, jak sąd najwyższy wyrok na korzyść funduszu krajowego.

Z tytułu umowy z roku 1895 należy się funduszowi krajowemu od skarbu państwa zwyżka po 16.089 kor. 43 hal. rocznie przez lat 20 (od 1901 do 1921), łącznie więc suma 321.788 kor. 60 hal., którą skarb państwa będzie musiał zapłacić, chociaż prawdopodobnie nie dobrowolnie, ale zmuszony wyrokami sądowymi.

Z rozprawy dzisiejszej dowiedzieliśmy się o zarządzeniu władzy niezwykłem, bo dotychczas, o ile nam wiadomo, niepraktykowanem.

Ministerstwo wojny wydało mianowicie reskrypt do tutejszej komendy korpusu 11 go, z wezwaniem, żeby w porozumieniu z Prokuratorją skarbu wysłała do dra Bielińskiego jako zastępcy Wydziału krajowego delegata z przedstawieniem (vorhalten), aby zaniechał wszelkich kroków prawnych z tytułu umowy z r. 1895, inaczej fundusz krajowy będzie musiał opłacać od koszar podatek czynszowo domowy.

Gdy bowiem — mniema toż ministerstwo — Sąd najwyższy wydał korzystny dla funduszu krajowego wyrok na tej podstawie, że obowiązek uiszczenia opłat za koszary krajowe opiera się na odrębnej umowie z r. 1895, a nie na ustawie kwaterunkowej, to nie będzie miał zastosowania § 18 tejże ustawy, który uwalnia koszary od podatków. Oczywiście podatki od koszar krajowych przewyższyłyby o wiele ową zwyżkę należytości wywalczoną przez fundusz krajowy od skarbu państwa.

Po przegranej na gruncie prawa cywilnego zapowiedziało tedy ministerstwo wojny funduszowi krajowemu walkę na głębiach morza podatkowego. Groźba wszakże ta nie odniosła skutku, gdyż delegat ministerstwa wojny nie zdołał uzyskać od dra Bielińskiego proponowanego zawieszenia broni.

Z nad Tamizy.

Londyn, 6 czerwca.

(Król Alfons XIII w Londynie).

(—) Stolica mglistego Albjonu ma od wczoraj w murach swoich rzadkiego gościa, bo władcę państwa, które przez przeciąg kilku stuleci, aż do ostatniej niemal chwili, w jawnym z Anglją pozostawało antagonizmie i do jej zdeklarowanych zaliczało się zawsze nieprzyjaciół. Od wygnania Katarzyny aragońskiej, zdarzenia, które rozpaliło pożogę wojenną na przestrzeni od Tamizy po Tyber, aż do owej pamiętnej chwili, kiedy to Nelson zniszczył pod Trafalgarem, właśnie sto lat temu, połączone floty Francji i Hiszpanji, oba te państwa zawsze w wrogich sobie znajdowały się obozach, zawsze z żywiołową jakąś zwalczały się nienawiścią. A „niezwyciężona" armada, wysłana przez Filipa hiszpańskiego trzy z górą wieki temu na podbój Anglji? A Gibraltar, którego zajęcie przez Anglję tak straszne zgotowało Hispanji upokorzenie? I dzisiaj wszystko to zapomniane,

(7)

OST.-BAR.

JAN ZAMOYSKI.

(w 300 rocznicę zgonu).

IV.

Zamoyski i Zygmunt III.

(Wzajemny stosunek. — Traktat będziński. — Sąd o polityce Habsburgów w Czechach. — Projekt ustalenia elekcji. — Stanowisko Zygmunta III. — Niebezpieczeństwa od Wschodu. — Zabiegi hetmana. — Otwarta walka z królem. — Sejm inkwizycyjny. — Plany Zamoyskiego. — Zhołdowanie Mołdawji. — Współczesne sądy).

Wzięcie arcyks. Maksymiljana do niewoli, rozwiązało jak najpomyślniej rzecz całą na stronę Zygmunta III. Habsburgowie zmuszeni zostali do wyrzeczenia się swych pretensyj do tronu polskiego, a równocześnie ułagodził się spór domowy. Spodziewał się też niewątpliwie Zamoyski, że podobnie jak za Stefana, tak i teraz będzie panem położenia z ramienia króla. Nadzieja była tem naturalniejszą, że Zygmunt był młody i niedoświadczony, a nadto wszystko mu zawdzięczał. Ale na tym punkcie spotkał kanclerza kompletny zawód: już na wstępie uraziła go nieprzystępność, nieufność i zimna wyniosłość króla, tak, że po pierwszem już posłuchaniu miał do posłów, którzy sprowadzili Zygmunta, wyrzec owe pamiętne słowa: „Ach, jakieżeście nieme djable nam przywieźli". Z tem wszystkiem, stał Zamoyski wiernie po stronie króla, nie szczędząc jednak napomnień tam, gdzie uważał, że jego polityka niedosyć była narodową. Pierwszem jego dziełem był t. z. traktat będziński z dnia 9 marca 1589, na mocy którego uwolniono z więzienia arcyks. Maksymiljana, za cenę zrzeczenia się pretensji Habsburgów do tronu polskiego. Do ułożenia traktatu wyznaczeni byli z naszej strony prócz Zamoyskiego, biskup kujawski Hieronim Rozrażewski, wojewoda wołyński Jan książę Ostrogski, wojewoda rawski Jan Gostomski i marszałek Opaliński. Ze strony rakuskiej zaś Wilhelm Rozenberg, możny pan czeski, potomek świetnego Witkowiczów rodu, były kandydat do tronu polskiego, biskup ołomuniecki Krzysztof Popel Lobkovic i Jan Kobens. Właściwe jednak rokowania prowadzili Zamoyski z jednej, a Rozenberg z drugiej strony. Biograf Zamoyskiego, Heidenstein, daje nam z tytułu tych rokowań wyborną, polityczną sylwetę wielkiego naszego męża stanu, który przewidywał naprzód los Czechów, jaki im po bitwie białogórskiej przypadł w udziale i który losu tego obawiał się dla Polski. Stąd to jego nieprzejednane stanowisko wobec Habsburgów. Zetknąwszy się tedy z Rozenbergiem, przedstawił mu bez osłonek prawdę, wezwał go do ustępstw nietylko w imię sprawiedliwości, ale i dlatego, że **on jako Czech**, powinien w pierwszym rzędzie dbać o siłę słowiańskiego państwa, które kiedyś Czechom przydać się może.

„Słowiański naród — mówił Zamoyski — jako wielce był niegdyś i ludny i rozległy, tak nieszczęśliwym jakimści losem, po różnych krajach rozprószony, częścią pod niewolniczem jarzmem, częścią w grubiaństwie zostaje. Świadkami są tego Serbowie, Bośniacy, Hryjczykowie, Moskale i ci, którzy się właściwie Słowakami nazywają. Sami są tylko Czechowie i Polacy, którzy honor narodu słowiańskiego utrzymują. W czeskiem królestwie nie ma on (tj. Rozenberg) zacniejszego nad siebie i godniejszego do pomnożenia sławy swych ziomków. Nie przystoi jego wysokiemu stanowisku, aby stawał się narzędziem niemieckiej chciwości i niemieckiej dumy. Gdyby przyszło do wojny z cesarzem, gdyby w wojnie tej Polska i uledz miała — jakież stąd urosną korzyści dla Czechów? Naród z nimi węzłami pokrewieństwa złączony, musiałby przyjąć jarzmo niewolnicze, a niemiecka potęga, bardziej przez to wzmocniona, większą miałaby sposobność do zagarnienia Słowian, a przedewszystkiem samych Czechów w taką niewolę, w jaką popadły południowo słowiańskie ludy. Niech on jako Czech ma to na pamięci, że każde wzmocnienie się potęgi niemieckiej jest groźne przedewszystkiem dla samych Czechów, których szlachta i tak aż zbyt jest pochopną do przyjmowania obcego obyczaju"...

O ile przedstawienia te oddziałały na Rozenberga, który wychowany na dworze wiedeńskim, nie musiał mieć wiele poczucia narodowego, acz ze słynnego czeskiego pochodził rodu, który rządził całem południem czeskiem od Henrykowego grodu do Krumłowa — o tem wnioskować trudno; w każdym razie zacytowany pogląd Zamoyskiego świadczy o jego bystrości w przewidywaniu a bliska już przyszłość okazała, że strach jego przed Niemcami najzupełniej był usprawiedliwiony.

Tę myśl, która mu przyświecała przy zawieraniu ugody będzińskiej widzimy jeszcze dokładniej sformułowaną w projekcie, z jakim wystąpił na sejmie w r. 1589, a który niestety nie został przyjęty.

Trzykrotnie widząc zgubne skutki bezkrólewia, pragnął Zamoyski uporządkować sprawę elekcji. Pragnął położyć tamę intrygom obcych rządów, zwłaszcza intrygom dworu rakuskiego, które za najzgubniejsze dla Rp. uważał; chciał dalej skrępować działalność wichrzycieli domowych, którzy dla celów egoistycznych nie wahali się wzniecić nawet wojny domowej. Główne postanowienia były: „**Królem polskim mógł zostać albo rodak, albo książę słowiańskiego pochodzenia.** Głosowanie miało się odbywać **po województwach**, przyczem elekcja stawała się **prawomocną**, skoro oddano na kandydata $^2/_3$ głosów. W ostatnim tygodniu wyborów posiadała moc obowiązującą nawet zwyczajna ilość głosów".

Gdyby ten projekt został był przyjęty, byłyby ujemne strony głosowania *viritim* znacznie zmodyfikowane. Niestety, natrafił on na opór duchowieństwa, które obawiało się wyboru króla nie-katolika, a naturalnie na opór stronnictwa habsburskiego, któremu, jak wiadomo, sprzyjał i król Zygmunt.

Już bowiem w Rewlu, po widzeniu się z ojcem, był Zygmunt, jak wiadomo, zdecydowany ustąpić tron polski arcyksięciu Ernestowi, pod warunkiem zrzeczenia się praw do Estonii. Stanęła nawet formalna ugoda, która jednak nie została tajemnicą dla kanclerza; ogłoszenie tego faktu wywołało burzę przeciw przeniewierczemu królowi. A wyraz swej niechęci do Polski i w tem znalazł wyraz, że nie powracał do kraju, mimo, że groziła mu burza od Tatarów i Turków, którą na szczęście zażegnał kanclerz. Że Zygmunt wogóle powrócił — to wyłączna zasługa protestanckich senatorów szwedzkich, którzy gorliwego katolika ze swego kraju pozbyć się pragnęli. Była to chwila, w której Zamoyski mógł śmiało zamarzyć o koronie dla siebie! Ale on myślał o kraju i jego zbawieniu! Tatarzy uwijali się już pod bramami Lwowa, a Turcy w granice kraju wkroczywszy, Śniatyn zajęli i spalili. Przybywa tedy Zamoyski do Lwowa (w którym bardzo częstym bywał gościem) zakłada tu swą główną kwaterę i robi zaciągi za pieniądze własne i od szlachty pożyczone. Zebrało się nieco wojska, zjechało się pospolite ruszenie z ziem ruskich i Zamoyski z tą garstką szachował potężne wojska padyszacha. Smutny stan wojska, skarbu i położenia Polski skreślił sam Zamoyski w listach, ogłoszonych przez Ambrożego Grabowskiego (II str. 401 i nast.).

Bądź co bądź, ukazanie się słynnego hetmana na kresach, powstrzymało zaczepne kroki Turków — do wojny jednak gotować się należało koniecznie. Zrozumiał sytuację i sejm, uchwalając w r. 1590 wysokie pobory na wojnę i nadając hetmanowi rozległą władzę prowadzenia wojny w granicach Rzeczypospolitej i poza jej obrębem. Równocześnie przez ustanowienie „Porządku ze strony Niżowców i Ukrainy", usiłowano poskromić kozactwo i ująć je w karby organizacji wojennej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzisiaj przedstawiciele tych dwu, tak sobie zawsze wrogich państw wymieniają serdeczne uściski i toasty, zapewniając siebie wzajemnie, że jedynem ich pragnieniem utrwalić związki przyjaźni „dla dobra ludzkości, jej pokoju, postępu i cywilizacji". Wierzyć się temu nie chce, a jednak to prawda, której najwymowniejszem zresztą świadectwem — odwiedziny młodocianego Alfonsa XIII w stolicy angielskiej.

I tu znowu nasuwają się na myśl wspomnienia z odległej przeszłości. Jakżeż to inaczej było przed półczwarta przeszło stuleciem, gdy, jak dziś Alfons XIII, wjeżdżał do Londynu jeden z jego poprzedników, Filip II, aby poprowadzić na kobierzec ślubny córkę Henryka VIII angielskiego, tępicielkę wiary protestanckiej, Marję katolicką z rodziny Tudorów! Smutny był to wjazd, nad wyraz smutny... Zamiast okrzyków radości, rozlegał się w około głuchy pomruk niechęci i tłumionej nienawiści; zamiast bram tryumfalnych, widniały wokoło zgliszcza i ruiny domów protestanckich; zamiast masztów z flagami, sterczały na ulicach szubienice, zapomocą których tępiła Marja katolicka wyznawców i zwolenników zaprowadzonego przez jej ojca protestantyzmu. Przez tak ustrojone miasto jechał przy boku swej narzeczonej Filip II wśród milczących, nienawiścią przepełnionych tłumów, które też dawały mu na każdym kroku do poznania, jak wrogiemi są względem niego napełnione uczuciami.

Było to w roku 1554 Dzisiaj wszystko się do gruntu zmieniło. Król Hiszpanji katolickiej, ten sam Alfons XIII, który na krótko przed wyjazdem swoim z Madrytu wystosował do arcybiskupa Barcelony zredagowany w ostrym tonie zakaz otwarcia kościoła anglikańskiego w tem mieście, — ten sam Alfons XIII przyjmowany jest w stolicy Anglji z zapałem i entuzjazmem, którego nie powstydziliby się łatwo zapalni mieszkańcy południa. Tak radośnego i tak serdecznego zarazem nastroju dawno już nie było w Londynie. Wyjątek stanowiła jedynie aura, bo w dniu przyjazdu władcy hiszpańskiego padał przez cały czas deszcz, który wpłynął dość niekorzystnie na zewnętrzną świetność przyjęcia i wogóle całej wczorajszej uroczystości powitalnej. Ale pozatem, nic więcej nie zdarzyło się takiego, coby mogło gościa królewskiego natchnąć jakiemikolwiek wątpliwościami co do tego, że znajduje się istotnie wśród serdecznych, z radością oczekujących go przyjaciół. Publiczność rozentuzjazmowana, prasa nastrojona na ton jaknajserdeczniejszy — ogółem, wszyscy i wszystko w nastroju prawdziwie świątecznym.

Jedyny dyssonans w tym zespole radości i wesela stanowiły zarządzone przez władze środki ostrożności, podyktowane łatwo zrozumiałą po zamachu paryskim obawą o życie gościa. Przedewszystkiem więc na dwie godziny przed wyjazdem króla hiszpańskiego zamknięto zupełnie dostęp do dworca kolejowego, przed którym ustawiono nadto silne oddziały policji konnej i pieszej, a u wejść, w korytarzach i poczekalniach rozmieszczono mnóstwo detektywów. Z wydawaniem kart wstępu na peron również z ogromną postąpiono ostrożnością; dość powiedzieć, że dla sprawozdawców dziennikarskich zarezerwowano zaledwie coś dwadzieścia wstępów i to pod nadzwyczajnymi warunkami. W obawie mianowicie, aby jaki anarchista nie podszył się pod godność sprawozdawcy, zażądała policja od redaktorów naczelnych tych pism, którym wydano karty wstępu, gwarancji pisemnej, że przyjmują wszelką odpowiedzialność za swoich sprawozdawców i że wyślą tylko takich. którym mogą z całą pewnością zaufać. Ulice, przeznaczone na przejazd powozu królewskiego, obstawiono również gęstymi szpalerami wojska, ba! w niektórych punktach umieszczono nawet artylerję. Jak widać więc, dobrze ubezpieczono osobę gościa.

Przyjazd króla hiszpańskiego do Londynu nastąpił po kwadransie na piątą po południu. Na trzy godziny przedtem powitał gościa w Portsmouth, przy wysiadaniu na ląd, następca tronu angielskiego, książę Walji. Drogę przez morze odbył Alfons XIII na jachcie „Wiktorja i Albert", wysłanym przez króla Edwarda, pod eskortą honorową czterech krążowców i dwóch torpedowców. Powitanie w Portsmouth trwało bardzo krótko, poczem ruszono specjalnym pociągiem do Londynu. Prowadzącą pociąg lokomotywę przystrojono różami o barwach hiszpańskich; zużyto na cel około 15.000 róż. Na dworcu londyńskim oczekiwał już gościa król Edward, w otoczeniu członków domu królewskiego, ministrów i innych dygnitarzy. Gdy tylko pociąg stanął na peronie, wysiadł z niego król Alfons, przybrany w wspaniały mundur generała angielskiego, i podbiegł ku oczekującemu go królowi Edwardowi i serdecznie wymienił z nim uściski, poczem witał się kolejno z obecnymi członkami rodziny królewskiej, ministrami i dygnitarzami, gdy tymczasem król Edward witał przybyłych dygnitarzy hiszpańskich. Po dokonaniu tej ceremonji i przedstawieniu się gościowi kompanji honorowej, obaj królowie wsiedli do oczekującego powozu i wśród okrzyków zgromadzonej na ulicach publiczności, odjechali do pałacu Buckingham, gdzie nastąpiło powitanie z królową Aleksandrą. Resztę dnia wypełniły popisy wojskowe w jeździe konnej w Islington, zwiedzenie parlamentu i odwiedziny w ambasadzie hiszpańskiej. Wieczorem odbył się w pałacu królewskim obiad galowy, podczas którego obaj monarchowie wymienili wzajemne toasty, z życzeniami, aby przyjaźń, łącząca oba państwa, wyszła na korzyść nietylko ich, ale i interesów cywilizacyjnych całego świata.

Dalszy program pobytu Alfonsa XIII. w stolicy angielskiej obejmuje cały szereg świetnych uroczystości, a że nad wykonaniem jego czuwa sam król Edward, więc łatwo zrozumieć, jak świetne będą te uroczystości. Król Edward pragnie ugościć swego nowego sprzymierzeńca tak, jak nie gościł jeszcze dotąd nikogo. Dlatego był on sam kilkakrotnie w zeszłym tygodniu na dworcu Wiktorji, aby się przekonać, czy wykonano wszystkie jego zarządzenia w odniesieniu do dekoracji dworca; dlatego polecił lordowi majorowi, aby wręczenie Alfonsowi XIII. dyplomu obywatela honorowego „City" londyńskiej, odbyło się z jaknajwiększą świetnością; dlatego nakazał, aby ulice, któremi przejeżdżać ma gość przystrojono masztami weneckimi, kwiatami, a szczególnie flagami o narodowych barwach hiszpańskich, czego nie było ani podczas wizyty króla włoskiego i portugalskiego, ani podczas odwiedzin Loubeta; dlatego rozkazał przez cały czas pobytu gościa w Londynie iluminować co wieczora miasto; dlatego wreszcie prasa angielska uderzyła tak jednozgodnie w entuzjastyczny ton powitalny. — Najwspanialszym punktem programu będzie niewątpliwie przedstawienie *paré* w Covent-Garden, którego widownię udekorowano w tym celu z wprost bajecznym przepychem. Samych róż — oczywiście, sztucznych — zużyto na dekorację teatru około ćwierć miljona; programy odbito na jedwabiu o barwach Hiszpanji i Anglji. Naturalnie, że ceny miejsc są niesłychanie wysokie — loże po 700 kor., miejsca parterowe po 280 kor., miejsca balkonowe po 100 kor. mniejwięcej — ale to nie odstraszy nikogo. Anglicy rozumieją dobrze, jak ważne znaczenie ma dla ich ojczyzny przyjaźń z wrogą dotąd Hiszpanją, przy nawiązanych już dotąd stosunkach z Francją i Włochami, a że równie dobrze rozumieją, jak uciążliwego mają sąsiada w Niemcach — więc nie będą szczędzić niczego, aby nowy sprzymierzeniec jaknajmilsze uwiózł ze sobą wspomnienia i aby te jego odwiedziny w Anglji pozwoliły mu zapomnieć o dawnych niesnaskach, sporach i zawiściach.

Towarzystwo ludoznawcze.

Jedyne na całym obszarze ziem polskich Towarzystwo, którego zadaniem i celem jest naukowe badanie ludu polskiego i jego zabytków, święci dziś uroczyście dziesiątą rocznicę swego istnienia, odbywa przegląd swej dziesięcioletniej pracy. Z dumą zaś może spoglądać na swoją działalność. Wprawdzie kraje inne posiadają podobne Towarzystwa już od lat dziesiątków, mimo to nasze Towarzystwo ludoznawcze, choć istnieje dopiero lat 10, śmiało iść może z niemi w zawody, gdyż skupiło koło siebie liczne grono chętnych do pracy ludzi i może poszczycić się licznemi zdobyczami na polu ludoznawstwa.

Pierwszą myśl założenia w Galicji Towarzystwa ludoznawczego rzucił profesor uniwersytetu lwowskiego ś. p. dr. Władysław Niemiłowicz, który już jako student medycyny, a następnie docent na uniwersytecie wiedeńskim, zajmował się gorąco sprawami ludoznawstwa i zbierał skrzętnie materjały do lecznictwa ludowego. Powołany z Wiednia na zaszczytne stanowisko profesora uniwersytetu we Lwowie, nie zapomniał obok pracy zawodowej o ulubionym folklorze i myślał o założeniu Towarzystwa, które skupiłoby koło siebie pracujących na polu ludoznawstwa. W tym celu utworzył komitet przygotowawczy, w skład którego weszli pp. Bal i Edmund Kolbuszowski, z którymi ś. p. dr. Niemiłowicz sprawę tę kilkakrotnie już omawiał podczas studjów w Wiedniu, oraz pp. dr. Władysław Hückel i dyrektor Mikołaj Rybowski.

W tem szczupłem kole rozpoczęły się obrady. Były one bardzo żywe, gdyż przeprowadzano dyskusję obszerną prawie nad każdym paragrafem projektu statutu, opracowanego przez pp. Niemiłowicza i Hückla, a który chciano ułożyć tak, by mógł objąć jak najszersze koła naszego społeczeństwa, skupić koło siebie jak najwięcej ludzi, aby umożliwić przystąpienie do utworzyć się mającego Towarzystwa nauczycielstwu ludowemu, które żyjąc wśród ludu, najbardziej może zająć się badaniem jego zwyczajów, obyczajów i obrzędów, zbieraniem gadek, podań i skazek. Kilka wieczorów spędzono na obradach nad nazwą towarzystwa. Początkowo miało się zwać Towarzystwem etnograficznem, później atoli nie chciano mieć w tytule towarzystwa wyrazu obcego i zgodzono się nazwać je Towarzystwem ludoznawczem. Dyrektor Rybowski proponował, aby nazwać je Towarzystwem ludowników. Przeciw nazwie Towarzystwo ludoznawcze podnoszono zarzut, że nazwa ta może być fałszywie zrozumianą, gdyż wiele osób będzie uważało towarzystwo nie za naukowe, lecz polityczne. W istocie okazało się w samych początkach istnienia towarzystwa, iż obawy te nie były płonne, wkrótce atoli Towarzystwo ludoznawcze, rozpocząwszy swą pracę udowodniło, iż celem jego tylko nauka a nie jakieś kwestje polityczne.

Statut więc cały uchwalono i miano go podać do zatwierdzenia do namiestnictwa. Tymczasem nadszedł rok 1894, rok wystawy krajowej, który uczynił wprawdzie przerwę w pracach komitetu przygotowawczego, ale zarazem przyspieszył sprawę wprowadzenia Towarzystwa w życie. Na odbytym w r. 1894 we Lwowie zjeździe literatów i dziennikarzy polskich śp. profesor Jan Karłowicz, z którym komitet przygotowawczy przeprowadził w sprawie założenia Tow. ludoznawczego we Lwowie obszerną korespondencję, uczynił wniosek o wybór komisji, któraby się zajęła sprawą wprowadzenia Tow. ludoznawczego w życie. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie, a do komisji, mającej się zająć założeniem Towarzystwa, wybrano między innymi także członków komitetu przygotowawczego. Komisja ta rozpoczęła natychmiast obrady, przyjęła przedłożony przez śp. prof. Niemiłowicza projekt statutu, wniosła go do namiestnictwa, wybrała wydział tymczasowy, do którego z łona pierwszego komitetu przygotowawczego weszli pp. Bal, Kolbuszowski, Niemiłowicz i Rybowski, a gdy z namiestnictwa nadeszły zatwierdzone statuty, wydział zwołał w roku 1895 pierwsze walne zgromadzenie członków i Towarzystwo rozpoczęło pracę.

Pierwsze początki były trudne, a że Towarzystwo tak pięknie się rozwinęło, to główna zasługa profesora dra Antoniego Kaliny, który stanąwszy w r. 1895 na czele Towarzystwa i wytrwawszy na niem do dzisiaj, energją niespożytą i pracą zapobiegliwą postawił Towarzystwo silnie tak, iż zajmuje ono wybitne stanowisko wśród obcych tego rodzaju Towarzystw, a praca jego przyniosła wielką korzyść polskiej nauce ludoznawstwa, rozszerzyła ją i pogłębiła.

Najbardziej widocznym owocem tej 10-letniej pracy Towarzystwa jest organ jego, początkowo miesięcznik, później kwartalnik *Lud*. Dziesięć tomów *Ludu*, które się dotychczas pojawiły, zawierają w sobie mnóstwo materjałów folklorystycznych, których znaczna część nigdy nie byłaby ujrzała światła dziennego, gdyby nie było Tow. ludoznawczego. Dzięki *Ludowi*, wzrósł zastęp zawodowych etnografów, a wielu z młodych ludzi, którzy pierwsze swe prace ogłaszali w *Ludzie*, zajmuje dziś poważne miejsce w naszej literaturze naukowej. To też po upływie lat 10, rozwinął się *Lud* tak znakomicie, że pozazdrościćby go nam mogła śmiało zagranica. Podnieść zaś należy jeszcze i tę okoliczność, że Towarzystwo, nie będąc odpowiednio do swoich zadań uposażone materjalnie, nie płaciło honorarjów autorskich. Szczegół ten świadczy o wielkiem przywiązaniu członków Towarzystwa do swego organu.

Ponieważ brak było w naszej literaturze odpowiedniego podręcznika, któryby początkujących etnografów zaznajomił z całym obszarem wiedzy ludoznawczej, przystąpiło Towarzystwo do wydania przekładu najlepszego dziś w świecie podręcznika: „Folkloru" Gounnego. Przekładu dokonał p. Wojciech Szukiewicz, przy współudziale prof. Kaliny i dra St. Eliasza Radzikowskiego.

Pragnąc zachęcić członków swych, których liczba z każdym rokiem wzrastała, do wspólnej pracy, Towarzystwo rozsyłało kwestjonarjusze w rozmaitych sprawach. Z licznych odpowiedzi, nadesłanych na te kwestjonarjusze, powstały dwie piękne i wyczerpujące prace prof. dra Fr. Krczeka: „O pisankach" i „O sobótce". Odpowiedzi zaś nadesłane na kwestjonarjusz „O zwyczajach spadkowych ludności słowiańskiej", opracowuje dr. Z. Gargas.

Wiedzę ludoznawczą szerzyło Towarzystwo także słowem, odbywając częste posiedzenia naukowe z odczytami i dyskusją tak we Lwowie, jakoteż i w oddziałach na prowincji. Towarzystwo ludoznawcze zorganizowało sekcję IV Zjazdu historyków polskich w Krakowie w r. 1900, której przewodniczył śp. Jan Karłowicz i prof. Polivka z Pragi. Na posiedzeniu sekcji tej członkowie Towarzystwa wygłosili szereg referatów, podając stan dotychczasowy badań w rozmaitych gałęziach ludoznawstwa. Sekcja ta była prawdziwą chlubą działalności Towarzystwa.

Dalej podjęło Towarzystwo myśl założenia we Lwowie muzeum etnograficznego. Na zawiązek takiego muzeum ma Towarzystwo już wiele okazów, a urządzona z okazji dziesięciolecia wystawa, przedstawia się wspaniale. Również bardzo obfita jest bibljoteka Towarzystwa, ale niestety brak funduszów nie pozwala na wynajęcie odpowiedniego lokalu na pomieszczenie muzeum i bibljoteki, któreby mogły być oddane do użytku publicznego.

Jak już powyżej powiedzieliśmy, Towarzystwo z dumą spoglądać może na swą działalność, a głównie pomyślny swój rozwój zawdzięcza prezesowi swemu prof. Kalinie skarbnikowi p. Balowi, pierwszym sekretarzom pp. drowi Gorzyckiemu i A. Strzeleckiemu, oraz bibljotekarzowi drowi Krczekowi.

Dziś, przy uroczystości dziesięciolecia, zasyłamy Towarzystwu życzenia, aby i nadal rozwijało się jak najpomyślniej na pożytek nauki polskiej, i aby w przyszłem dziesięcioleciu udało się mu urzeczywistnić otwarcie muzeum i bibljoteki. Społeczeństwo nasze powinno działalność Towarzystwa gorąco popierać.

* * *

Z okazji swego dziesięciolecia Towarzystwo ludoznawcze zwołało zjazd naukowy.

Zjazd ten rozpoczął swe obrady w dniu dzisiejszym i potrwa przez dwa dni.

Po nabożeństwie, odprawionem o godz. pół do 9 w kościele archikatedralnym, zebrali się członkowie w sali m. Muzeum przemysłowego. Przybyli między innymi pp. K. Gliński z Warszawy, dr. Nitz, Świątek i Udziela z Krakowa, Fr. Rawita-Gawroński, G. Smólski z Wiednia, profesorowie uniwersytetu lwowskiego, dr. Bruchnalski, dr. Dembiński, dr. Finkel, dr. Kallenbach, dr. Siemiradzki i inni.

Obrady zjazdu zagaił prezes prof. dr. Kalina. Powitawszy w serdecznych słowach uczestników zjazdu, a w pierwszym rzędzie przybyłych z dalszych stron Polski, skreślił w krótkich słowach potrzebę istnienia Towarzystwa, oddającego się studjom na polu ludoznawstwa, a przechodząc do historji rozwoju Towarzystwa, omówił obszerniej znaczenie organu jego, wydawanego pod tyt. *Lud* dla rozwoju nauki etnografji polskiej, podnosząc przy tem iż głównymi i najdzielniejszymi współpracownikami jego są nauczyciele ludowi.

Chociaż już wiele dokonano w czasie dziesięciolecia istnienia Towarzystwa, czeka je jeszcze wiele pracy w przyszłości. Życzył więc mowca Towarzystwu, by pracy tej z jak najpomyślniejszym skutkiem dokonało w jaknajkrótszym przeciągu czasu. W końcu poświęcił prof. dr. Kalina gorące słowa wspomnienia zmarłym członkom Towarzystwa: J. Karłowiczowi, Kaz. Mokłowskiemu i J. Witortowi.

Następnie z porządku dziennego p. M. Rybowski referował sprawozdanie z dziesięcioletniej działalności Towarzystwa.

W krótkości przedstawia się ono jak następuje:

Zawiązane w r. 1895 Towarzystwo podzieliło pracę pomiędzy 8 sekcyj. W pierwszym roku liczyło ono 194 członków. Pod kierunkiem prezesa swego poczęło się rozwijać Towarzystwo jak najpomyślniej. W ciągu dziesięciolecia odbyło 10 walnych zgromadzeń, 62 zgromadzeń zarządu głównego, oraz 43 zgromadzeń naukowych. Członków liczy obecnie Towarzystwo: 300 zwyczajnych, 4 członków korespondentów i 2 członków honorowych.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, poczem odczytano sprawozdanie rachunkowe. Bilans kasowy zamknięto cyfrą 4.004·62 kor. przy 1.330·63 kor. pozostałości kasowej na rok bieżący; bilans majątkowy cyfrą 1.785·57 kor.

Po uchwaleniu wydziałowi absolutorjum z czynności i sprawodania kasowego za rok 1904, oraz wniosku, by zwrócić się do rad gminnych o pomoc finansową, celem skuteczniejszego poparcia rozwoju Towarzystwa, uchwalono wśród oklasków zamianować członkiem honorowym Towarzystwa długoletniego jego prezesa, dr. Kalinę. Propozycję tę przyjęło zgromadzenie gorącymi oklaskami.

Z kolei dokonano wyborów zarządu. Prezesem wybrany został prof. dr. Józef Kallenbach, zastępcami prezesa: prof. dr. Wilhelm Bruchnalski i Stanisław Bal. Do zarządu weszli pp.: dr. Zygmunt Gargas, dr. Michał Janik, Józef Klemensiewicz, ks. Józef Krechowicz, dr. Jan Leciejewski, Józef Pelczarski, Tadeusz Pini, Mikołaj Rybowski i Mieczysław Treter; do komisji rewizyjnej pp.: B. Lewicki, Wł. Schmidt i dr. Michał Wasung.

Następnie p. Fr. Rawita-Gawroński uczynił wniosek utworzenia sekcji archeologicznej i zaproponował zaprosić do pracy w niej prof. dra Hadaczka, co też po krótkiej dyskusji uchwalono. Sprawę wznowienia oddziału Towarzystwa w Krakowie oddano w ręce p. Świętka.

Na tem skończyły się obrady walnego zgromadzenia, poczem rozpoczęły się obrady zjazdu etnografów polskich.

Na wstępie przedstawił przewodniczący prof. dr. Kallenbach sprawę czasopisma *Wisła*, redagowanego w Warszawie przez p. Erazma Majerskiego. Pismo to, pomimo swych zasług, zmuszone jest wobec braku zainteresowania się niem wśród społeczeństwa, zawiesić wydawnictwo swe z końcem roku bieżącego. Po krótkiej dyskusji uchwalono wniosek, uczyniony przez p. Bala, by oddać sprawę tę zarządowi Towarzystwa, który zajmie się wysłaniem dwu delegatów do Warszawy, celem zbadania sytuacji, a następnie zwróci się do ogółu społeczeństwa z prośbą o pomoc.

Z kolei p. Bal odczytał szereg pism z życzeniami, poczem p. S. Udziela z Podgórza omówił potrzebę zestawienia i uporządkowania opowiadań ludowych.

W końcu prof. Kallenbach odczytał referat dra Z. Daszyńskiej-Golińskiej pt. „Demografja nadwiślańskiego miasteczka od XVII wieku".

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 11 czerwca.

Teatr miejski: „W jaskini lwa", komedja. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Na Górze zamkowej: Festyn ludowy na rzecz Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863/4. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Na placu powystawowym: Wielki festyn na dochód I lwowsk. kolonji wakac. chłopców w Hucie Korostowskiej i internatu im. G. Piramowicza uczniów semin. naucz. męskiego. Początek o godzinie 4 popołudniu.

W Salonie sztuk pięknych (w gmachu m. Muzeum przemysłowego): Wystawa prac Kazimierza Sichulskiego. Od godziny 10 rano.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 10 rano do 1 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Niedziela (11): Barbary Ap. — Radomiła. — (29): Fteodozyi. Wschód słońca o godzinie 4 minut 6 zachód o godzinie 7 minut 53.

Lwów 10 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +16° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste.

Znakomity powieściopisarz nasz p. Kazimierz Gliński, bawi we Lwowie i bierze udział w obradach Tow. ludownawczego. P. Gliński przybył do Galicji na dłuższy urlop i zamieszkał u pp. Rawitów-Gawrońskich w Łozinie.

Z powodu świąt uroczystych, następny numer *Dziennika* wyjdzie dopiero we wtorek rano.

Biura administracji zamknięte będą w poniedziałek przez dzień cały.

Kraj i skarb państwa, czyli walka o koszary krajowe. W artykule, umieszczonym pod powyższym tytułem na pierwszej kolumnie, wypadł, wskutek omyłki zecerskiej jeden ustęp. Mianowicie w czwartej szpalcie po wierszu 38 z góry, po słowie „wierzytelności", należy wstawić ustęp, poniżej przytoczony, a dopiero po nim następuje dalszy ciąg artykułu, zaczynający się od słów „W myśl tego polecenia"

Ustęp opuszczony brzmi:

Nowela z roku 1895 wprowadziła także tę zmianę, że taryfa czynszowa w przyszłości nie co lat 5, jak postanawiała ustawa kwaterunkowa z roku 1879, ale co lat 10 ma być ustanawianą, a taryfa obowiązująca w roku 1895, której działalność z 31 grudnia tegoż roku się kończyła, miała przez dalsze lat 5 to jest do ostatniego grudnia roku 1900 pozostać w mocy.

Ogłoszeniem z 14 grudnia 1900 nr. 214 dziennika praw państwa ustanowiło ministerstwo obrony krajowej wspólnie z ministerstwem skarbu nową taryfę czynszową, z dniem 1 stycznia 1901 roku obowiązującą, która podwyższała należytości od koszar krajowych jużto przez przeniesienie poszczególnych miejscowości do wyższej klasy, jużto przez zwiększenie wynagrodzenia za rozmaite ubikacje.

Gdy tedy dnia 1 stycznia 1901 roku wojskowość za krajowe koszary zapłaciła należytość za ten rok według dawnej, do końca roku 1900 obowiązującej taryfy, zwrócił się Wydział krajowy do ministerstwa wojny z żądaniem, aby wojskowość płaciła od 1 stycznia 1901 roku począwszy należytości według nowej, od tego dnia obowiązującej taryfy.

Ministerstwo wojny odmówiło wszakże temu żądaniu powołując się na wyżej omówioną zmianę § 31 ustawy kwaterunkowej, zarządzoną nowelą z roku 1895, zwłaszcza, że Wydział krajowy podpisując umowę wiedział o tem, że nowela ta będzie wydana, wskutek czego powinien był sobie zastrzedz w umowie „że należytości taryfowe powinnny być opłacane według każdocześnie" „jeweilig" obowiązującej taryfy, co jednakże nie nastąpiło.

Wskutek tego polecił Wydział krajowy syndykowi swemu adwokatowi dr. Stanisławowi Bielińskiemu całą sprawę do rozpatrzenia, względnie zbadania, czy istnieje podstawa prawna do wytoczenia skarbowi państwa sporu i wezwał go, aby spór wytoczył, jeśli uzna, że może on być prawnie uzasadniony w przeciwnym razie przedłożył Wydziałowi krajowemu szczegółowo umotywowane sprawozdanie.

Dla dziatwy ze sfer najuboższych naszego miasta, utrzymuje Towarzystwo pedagogiczne kolonję wakacyjną w Hucie Korostowskiej, z publicznych składek i ofiar. Pragnąc jednak, aby jak najwięcej dziatwy szkolnej, owej z suteren i zaułków, mogło znaleść wytchnienie w górach, urządza Towarzystwo pedagogiczne w niedzielę, 11 bm., festyn na placu powystawowym, przeznaczając część dochodu na tę kolonję, a część na internat im. G. Piramowicza dla uczniów semin. naucz. męsk. Spodziewać się można, że publiczność nasza poprze szlachetne usiłowania Tow. pedagogicznego, biorąc gremjalnie udział w festynie, który wypełnia nader obfity program, wykonany przeważnie przez same dzieci ze wszystkich szkół ludowych lwowskich. Przygrywać będą cztery orkiestry.

Na głodnych w Królestwie. Specjalny komitet amatorski urządza w poniedziałek dnia 12 czerwca br. przedstawienie w wielkiej sali „Gwiazdy" z czego czysty dochód przeznacza dla ofiar w Warszawie. Amatorowie odegrają: „Było to pod Wagram" komedja w 1 akcie ze śpiewami, „Przed śniadaniem", komedja w 1 akcie przez Jana hr. Fredrę, „Na stanowisku" dramat w 1 akcie przez Adolfa Walewskiego.

Szach perski przybędzie do Lwowa we wtorek dnia 13 b. m. o godzinie 7-mej wieczorem i zabawi tu przez dwa dni, 14 i 15, a 16 rano odjedzie do Wiednia. Wczoraj przybył do Lwowa attaché wojskowy przy poselstwie perskiem w Wiedniu, pułkownik Karaman Khan wraz z sekretarzem ambasady i wynajęli w hotelu George'a 60 pokoi dla świty szacha, składającej się z 90 osób. Szach zamieszka prawdopodobnie w pałacu namiestnikowskim.

W chwili przyjazdu szacha do Lwowa, danych będzie z cytadeli 101 salw. Przez cały czas pobytu szacha we Lwowie, wojsko będzie w paradzie, a żołnierzom polecono, aby przy spotkaniu szacha oddawali mu takie honory, jak członkom domu cesarskiego.

Kwestja mięsa we Lwowie. Magistrat lwowski, powołując się na rozporządzenie namiestnictwa z r. 1888 i uchwałę rady miejskiej z 17 maja br., przypomina rzeźnikom, że winni są w myśl owego rozporządzenia oznaczać sprzedawane przez się mięso jako „doborowe" lub „pośledniejsze". Jeden i drugi gatunek ma być w jatce osobno utrzymywany. Sprzedaż mięsa pośledniejszego ma być oznaczoną tabliczkami z wyraźnym napisem: „mięso pośledniejszej jakości", przy sprzedaży zaś mięsa doborowego, nie wolno dodawać dokładów mięsa pośledniejszego gatunku. Rzeźnicy wykraczający przeciw powyższym postanowieniom, karani będą przez magistrat, w myśl rozporządzenia ministerjalnego z 30 września 1857.

Defraudacja w szpitalu wojskowym. Skoro tylko spostrzeżono ucieczkę kapitana rachunkowego Müllera oraz sprawdzono brak 13.000 z funduszów szpitala wojskowego, władze wojskowe rozpoczęły natychmiast poszukiwania za zbiegłym, przyczem zwróciły się o pomoc do tutejszej dyrekcji policji, która wyśledzenie zbiegłego kapitana poruczyła agentowi Przestrzelskiemu. Ten wyśledziwszy zbiega w Stryju, gdzie zamieszkał w hotelu Dinstla pod przybranem nazwiskiem, zwrócił się do swej władzy przełożonej o dalsze instrukcje. Wówczas przydano go jako asystencję oficerom kapitanowi Bartuzekowi i porucznikowi Loyowi, którzy aresztowali kapitana Müllera we czwartek rano, poczem, jak już pisaliśmy, kapitan Müller odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru na dziedzińcu więzienia garnizonowego w Stryju. Przy zwłokach znaleziono zaledwie dwadzieścia parę koron. Wobec tego faktu, jakoteż zeznań płatniczego hotelu Józefa Para, który widział przy denacie znaczniejszą sumę, aresztowano ową kobietę, z którą kapitan wyjechał ze Lwowa. Jest nią 23 letnia Stanisława Sadowa, zamieszkała we Lwowie przy ul. Leśnej pod l. 11. Ponieważ jednak śledztwo wykazało, iż nie wiedziała ona nic o defraudacji, ani też gdzie zdefraudowane pieniądze się podziały uwolniono ją.

Wzorowe pieczywo. W sklepie Reitera, ul. Sykstuska l. 12 sprzedają chleb wewnątrz całkiem spleśniały, a kiedy się im odeszle taki bochenek w całości, nie zwracają zapłaconych pieniędzy.

Zbiegł z terminu u majstra szewskiego Franciszka Chodorowicza zam. przy ul. Kamiennej pod l. 3 zbiegł Leon Olearczuk liczący lat 16 rodem z Winnik, który skradł zegarek stalowy wartości 10 kor.

Spłoszony koń. Na widok przechodzącego oddziału wojska spłoszył się dziś rano w ul. Batorego koń zaprzągnięty do wozu, który bez dozoru pozostawił Jan Petrzyszkewicz woźnica z folwarku p. A. Nikorowicza w Zubrzy. Pędzącego konia przytrzymał pełniący na tej ulicy żołnierz policyjny.

Przejechanie. Bazyli Mura zarobnik z Żyrawki koło Sołonki, najechał dziś w ul. Żółkiewskiej na powracającego ze szkoły 8 letniego Wilhelma Młotkowskiego, syna woźnego

kraj. Dyrekcji skarbu, zamieszkałego przy ul. Ogórkowej pod l. 4. Chłopczyna dostał się pod konie, skutkiem czego odniósł pokaleczenie na głowie i nogach. Pogotowie stacji ratunkowej opatrzyło mu rany a następnie odwiozło do domu rodziców.

Kradzieże. P. Saulowi Finkelsteinowi, słuchaczowi praw, zamieszkałemu przy ul. Słonecznej pod l. 26 skradziono złoty zegarek wartości około 200 kor.

Kronika krakowska. (Telefonem). W klubie konserwatywnym, przy bardzo licznym udziale wczoraj wieczorem wygłosił prof. Makarewicz odczyt o zakładach poprawczych dla małoletnich przestępców w kraju pt. „20 letnie krzywdy galicyjskie". Referent podniósł konieczną potrzebę zwrócenia się do Wydziału kraj. i sejmu, aby jak najrychlej rozpoczęto budowę takich zakładów i wprowadzono w życie ustawę o włóczęgostwie.

Podkomitet gazowo elektryczny rady miejskiej zatwierdził wczoraj ofertę firmy „Gal. Tow. akcyjne dla urządzeń elektrycznych" na roboty około założenia nowej instalacji elektrycznej w teatrze miejskim, kosztem przeszło 40.000 kor. Wymienione Tow. reprezentuje spółkę Siemens i Schuckert.

* Wydział Stowarzyszenia „Samopomoc" galicyjskich egzekutorów podatkowych, odnośnie do już rozesłanego okólnika z daty Krosno dnia 5 maja 1905 r. l. 250, zawiadamia legitymowanych członków tegoż Stowarzyszenia, że VI. walne zgromadzenie po myśli §. 17 statutu zwołane zostało na dzień 11 i 12 czerwca b. r. na godzinę 9 rano do sali obrad magistratu miasta Przemyśla, a zatem każdy członek, któremu takie zaproszenie doręczono, niechcąc swem niejawieniem spowodować przepisanej mniejszości liczby członków i narażać Stowarzyszenie na niepotrzebne koszta, stanowczo za okazaniem zaproszenia w Przemyślu jawić się powinien.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w niedzielę, wieczorem o godzinie 7½ na dochód Towarzystwa wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej, „W jaskini lwa", komedja w 3 aktach Maurycego Hennequin'a i Pawła Bilhaud'a tłómaczył Jarosław Pieniążek.

W poniedziałek, wieczorem o godzinie 7½ „Taksator", operetka w 3 aktach K. M. Ziehrera.

We wtorek, „W jaskini lwa", komedja.

Ze sztuki. Zapowiedziana wystawa prac Kazimierza Sichulskiego, zostanie otwartą w dniu jutrzejszym w dwóch salach naszej wystawy. Dekoracje specjalne sali większej wykonał sam autor, drugiej zaś artysta Trycz.

P. Wacław Szymanowski, artysta rzeźbiarz i malarz, twórca pomnika Grottgera na plantacjach krakowskich, przybył na stały pobyt do Krakowa. P. Szymanowski, jak donoszą pisma krakowskie, wycofał się w tych dniach ze spółki, posiadającej własność *Kurjera Warszawskiego* i zlikwidowawszy swe interesa, opuścił Warszawę, żegnany bankietem przez redakcję i cały personal zakładów *Kurjera Warszawskiego.* P. Szymanowski ma objąć w niedalekim czasie drugą katedrę rzeźby w krakowskiej Akademii sztuk pięknych.

Restauracja Wawelu.

Cesarz w sprawie restauracji Wawelu wystosował do namiestnika następujące pismo odręczne:

Kochany hrabio Potocki!

Z zadowoleniem dowiedziałem się, że przygotowania podjęte przez galicyjski Wydział krajowy wspólnie z administracją wojskową, celem opróżnienia królewskiego zamku na Wawelu tak dalece postąpiły, że niebawem już będzie można przystąpić do tych prac, które Sejm mego królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem krakowskiem uchwalił na posiedzeniu z dnia 8 lutego 1897 ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu moich rządów w zamiarze, by chroniąc z pietyzmem to wszystko, co się zachowało przywrócić ten czcią wieków otoczony zabytek do nowej świetności.

Spełniając życzenie kraju, chętnie zezwoliłem, by Mi na Wawelu urządzono rezydencję na czas Mego pobytu w królewskiem mieście stołecznem w Krakowie. Jest także Mojem życzeniem, aby przytem przeznaczono odpowiednią część zamku na przechowanie pamiątek narodowych i zbiorów sztuki, by i one po odrodzeniu tego dumnego gmachu utrzymywały w żywej pamięci jego pełną chwały tradycję.

Memu urzędowi ochmistrzowskiemu polecam, by z funduszów nadwornej dotacji przyczyniał się rok rocznie odpowiednim udziałem do kosztów odnowienia zamku i w tej mierze porozumiał się z galicyjskim Wydziałem krajowym.

O tem zawiadomi Pan reprezentację kraju.

Wiedeń, dnia 30 maja 1905.

Franciszek Józef wr.

Wojna Japonji z Rosją

(Telegr. „Dzien. Polsk.").

Sprawa pokoju.

Londyn. *Standard* ogłasza interview z japońskim posłem Hajaszim, który oświadczył, że żaden dyplomata japoński nie jest w możności wymienić warunków pokojowych Japonji. Tylko bezpośrednio między Japonją a Rosją mogłyby być warunki te omówione. Wszelkie zaś pośrednictwo musi się ograniczyć do zawiadomienia Japonji, że Rosja życzy sobie rozpocząć rokowania pokojowe.

Polacy w niewoli japońskiej.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Local Anzeigera* donoszą z Tokio, że gdy wiadomość o wielkiej klęsce Rosjan w cieśninie Koreańskiej doszła do Fuzanu, gdzie wśród jeńców rosyjskich znajduje się wielu żołnierzy Polaków, ci oświadczyli, że woleliby po zakończeniu wojny nie wracać do Rosji, lecz chcieliby się naturalizować w Japonji i osiąść albo we Władywostoku albo na Sachalinie.

Z caratu.

(Tel. „Dziennika Polskiego").

Zaburzenia chłopskie w gub. kijowskiej.

Frankfurt. *Frankfurter Ztg.* donosi z Kijowa, że w generał-gubernatorstwie kijowskiem szerzy się coraz bardziej ruch chłopski, wymierzony przeciw wielkim właścicielom ziemskim. Rząd, który na razie nie interwenjował, stracił głowę i obecnie wysyła bez żadnego planu w rozmaite strony gubernatorstwa bądź piechotę, bądź konnicę. W ośmiu powiatach generał-gubernatorstwa kijowskiego przyszło do bardzo poważnych wybryków.

Kongres ziemców i burmistrzów.

Moskwa. (Pet. ag. tel.). Kongres reprezentantów ziemstw i naczelników miast oprócz adresu do cara ułożył także tekst rezolucji, która ma być przedłożona komitetowi ministrów. Brzmienie tej rezolucji odpowiada treści adresu. Dzień wyjazdu deputacji, która ma carowi w Petersburgu wręczyć adres, jeszcze nie jest ustalony.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Kilku uczestników kongresu ziemstw i naczelników miast w Moskwie dziś tu przybyło i stara się dowiedzieć, czy deputacja kongresu będzie przyjętą przez cara. Rezultat ich starań dotąd niewiadomy.

Sobór ziemski.

Petersburg. (Tel. pryw.). Zapewniają tu, że sobór ziemski zwołany będzie tylko do rozpoznania sprawy wojny i że nie zajmie się innemi sprawami. Zbierze się sobór, jak powiadają, niepóźniej jak dnia 28 czerwca. Członkami soboru mają być osoby urzędowe i urzędnicy, nie mianowani, lecz z wyboru. Wszystkie materjały i dokumenty dotyczące historji wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, wszelkie wiadomości o stanie finansów rosyjskich, o środkach państwowych i wojskowych oddane będą do rozpoznania soboru.

Obrady nad projektem Bułygina.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Rada ministrów obradując w dalszym ciągu nad projektem Bułygina, oświadczyła się przeciwko wyborom na podstawie stanów jakoteż przeciw powszechnemu prawu głosowania, natomiast za wyborami na podstawie ustawy rolniczej z roku 1864. Jako wyborcy dopuszczeni zatem będą: wielka własność, mieszkańcy miast i ludność rolnicza. Ta ostatnia mogłaby swe mandaty przekazać wielkiej własności.

Jak dzienniki donoszą, obrady będą ukończone 23 b. m. a zastępstwo ludów zwołane w jesieni.

Urlop Bułygina.

Petersburg. (Tel. pryw.). Według doniesienia *Słowa*, minister spraw wewnętrznych Bułygin otrzyma urlop długoterminowy.

Fabryka bomb.

Petersburg. (Tel. wł.). W Baku odkryto fabrykę bomb. Znaleziono 200 bomb.

Z Królestwa.

(Telegramy Dziennika Polskiego)

Polacy — urzędnikami sądowymi.

Petdusburg. (Tel. pr.). Jak donosi *Juridiczeskaja Gazeta* w Królestwie Polskiem Polakom nadane będzie prawo zajmowania wszystkich urzędów w sądach, z wyjątkiem stanowiska prezesów i niektórych stanowisk w urzędzie prokuratorskim.

Petersburg. (Tel. pr.). *Syn Otieczestwa* pisze, że ministerstwo sprawiedliwości wniosło do rady państwa projekt oddania wszystkich procesów politycznych w Królestwie Polskiem, warszawskiej izbie sądowej z udziałem przedstawicieli stanów, mianowicie dwóch sędziów gminnych i jednego wójta gminy.

Zerwanie Unji szwedzko-norweskiej.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Chrystjanja. (Tel. wł.). Istnieje tu zamiar ogłoszenia Norwegji republiką.

Sztokholm. (Tel. wł.). Na dzień 20 bm. zostanie zwołaną Rada gabinetowa, która ostatecznie załatwi sprawę zatargu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Sytuacja na Węgrzech.

— **Budapeszt.** Część prasy zamieściła artykuły, w których porównany jest stosunek Austrji do Węgier ze stosunkiem Szwecji do Norwegji. Wobec tego *Pester Lloyd* w obszernym artykule wywodzi, że Austro-Węgry, a specjalnie Węgry jako czynnik mocarstwowy Europy, poniżają się same, jeżeli porównywują naszą monarchję z obu północnemi państwami. Jest prawdą niezaprzeczoną, że tak ze względu na narodową i państwową egzystencję, jak ze względu na stosunki wewnętrzne i zewnętrzne, Węgry skazane są na wspólność z Austrją, jak Austrja z drugiej strony skazaną jest na wspólność z Węgrami. Jeżeli niemożliwem jest, ze względu na narodowe i państwowe warunki życiowe, porównanie monarchji austrowęgierskiej ze Szwecją i Norwegją, czy też Węgier z Norwegją, to również niemożliwem jest przeprowadzenie analogji pod względem dynastycznym. Życzymy dynastji Bernadottów pomyślności teraz i na przyszłość, ale musimy uznać, że czy Szwecja i Norwegja pozostaną pod jednem berłem, czy też nie, to jest to rzeczą obojętną, gdyż dynastja Bernadottów nie jest żadnym czynnikiem mocarstwowym, natomiast dynastja habsburska opiera się na historji wielu stuleci i na wzajemnych stosunkach z najpotężniejszemi mocarstwami.

Wiedeń. Dziś rano cesarz okrętem udał się do Hof nad Morawą, celem obejrzenia robót około regulacji rzeki Morawy. Obecni byli także ministrowie: Bylandt, Call, Buquoy, namiestnik Kielmansegg, Lueger i inni.

Dział ekonomiczny.

— **Targ na bydło.** Kraków 9 czerwca. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego 355 sztuk, b) jałownika 28, c) cieląt 261 sztuk, d) owiec i kóz 12, e) nierogacizny 158 sztuk, razem 814 sztuk.

Woły z paszy płacono po 66 do 70 kor., woły opasowe po 71 do 78 kor., krowy po 64 do 69 kor., buhaje po 72 do 77 kor., cielęta po 62 do 68 kor. za jeden centnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 32 do 44 kor., nierogaciznę tuczną po 144 do 152 kor., nierogaciznę chudą po 00 do 00 kor. za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcji bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 609 sztuk, na eksport bydła 176 rogatego sztuk, nierogacizny 29 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Ceny powyż podane liczy się bez opłaty akcyzowej.

Z powodu święta żydowskiego spęd słabszy.

— **Budapeszt** 10 czerwca *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 100 kilogramów. Pszenica na październik 16·10 do 16·12; żyto na październik 13·10 do 13·12; owies na październik 11·16 do 11·18; kukurydza na lipiec 15·06 do 15·08; kukurudza na maj 1906 r. 11·24 do 11·26; rzepak na sierpień —·— do —·— Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna Usposobienie: spokojne. Pogoda pochmurno.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 czerwca 1905 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. Z. Wallis ze Słocina. Hr. T. Sobańska z Krakowa. Hr. S. Plater z Moszkowa. Hr. M. Wąsowiczowa z Podola ros. Hr. J. Mycielski z Przeworska. W. Niedźwiecki z Wańkowa. D. Chilaidite z Wiednia. K. Khan z Wiednia. M. Spitz z Budapesztu. A. Kaempfe z Rzyczek. G. Schwehof z Budapesztu. A. Garapich z Kołodziejówki. K. Horodyski ze Żabińca. W. Abrahamowicz z Tyszkowiec. A. Psarski z Warszawy. T. Jarzyński z Warszawy. J. Lipkowska z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. O. Siber z Czortkowa. Br. M. Miltitz z Weldzirza. Radca dworu J. Glanz z Krakowa. A. Sadowscy z Podola ros. Pułk. K. Krepper z Przemyśla. T. Słonecki z Zadorowa. M. Hoffowie z Tarnowa. Dyr. W. Köller z Lincu. M. Romanowski z Medyki. S. Pawlikowski z Bereźnicy. K. N. Korzeniowski z Łuki. Dr. L. Bier z Krakowa. Prof. T. Chrząszcz z Krakowa. T. Polański ze Stok. W. Polański z Rudnika. R. Adamski z Bóbrki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Do Pustomyt.

Począwszy od Zielonych świąt t. j. od 11 b. m. kursować będzie ze Lwowa każdej niedzieli i święta do Pustomyt oprócz dotychczasowych pociągów drugi pociąg spacerowy, który odjeżdżać będzie ze Lwowa o godzinie 1 m. 26 w południe czas miejski, a wracać do Lwowa o godzinie 8 m. 55 wieczorem.

Zniżka ceny jazdy tym pociągiem spacerowym wynosić będzie 30 proc. ceny normalnej, tak że bilet II. klasy tam i napowrót kosztować będzie 70 ct., zaś III. klasy 42 ct. Pociągi dotychczasowe kursować będą nadal o godz. 8 m. 6 rano, 2·31 w południe, 3·31 popołudniu, 7·1 wieczorem i 11·46 w nocy (czas miejski). 727

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.